

Luksemburczyk od siedmiu lat przewodniczy Eurogrupie, czyli naradom ministrów finansów strefy euro. Gdy w 2005 r. tworzone to stanowisko, nikt go nie chciał. Aż wybuchł kryzys wspólnej waluty i Eurogrupa stała się centrum zarządzania akcją ratunkową: ona wypłaca pomoc bankrutom i sprawdza realizację planów, tam dopracowuje się rozwiązania, które akceptują później przywódcy. Juncker okazał się nie tylko świetnym fachowcem od finansów, ale też sprawnym pośrednikiem między ministrami a przywódcami – sam pełni w swoim kraju obie funkcje naraz. Przydaje się znajomość czterech języków i wrodzona umiejętność manewrowania między większymi od siebie. A także brak obsesji na punkcie własnego kraju.

Potrzeba działania

Urodził się 57 lat temu przy granicy z Belgią, w katolickiej rodzinie ciężko doświadczonej przez okupację niemiecką. Ojciec został wcielony do Wehrmachtu, po wojnie został górnikiem i działaczem związkowym, więc w domu wciąż mówiło się o polityce. „Wcześniej odkryłem potrzebę działania, że trzeba coś robić, bo świat, jaki jest, wydaje się niesprawiedliwy. Chyba dlatego zostałem politykiem” – wspomina Juncker w rozmowie z ZDF. Miał zaledwie 24 lata, gdy wszedł do parlamentu, z miejsca został ministrem pracy w rządzie Jacques’a Santera. W 1989 r. awansował na ministra finansów – błyskawicznej kariery o mało nie zakończył ciężki wypadek, po którym Juncker przez dwa tygodnie leżał w komie. Ale się obudził.

Gdy Santer w 1995 r. został szefem Komisji Europejskiej, 41-lletni Juncker zajął jego miejsce w fotelu premiera. W Niemczech rządził jeszcze Helmut Kohl, we Francji François Mitterrand – politycy, których dzisiejsi szefowie państw i rządów znają co najwyżej jako swoich mentorów. Długi staż i rozległe znajomości Junckera równoważą piórkową wagę księstwa, a jemu samemu dodają kurażu – nie puszy się jak Nicolas Sarkozy, ma swobodę, której wciąż brakuje Angeli Merkel. Na szczytach unijnych spaceruje z ręką w kieszeni, notorycznie łamie zakaz palenia w brukselskich budynkach (kopci nawet przy kolacjach), sam nosi swoją teczkę i chętnie rozmawia z dziennikarzami.

Nie owija w bawełnę

Słynie z poczucia humoru. Na szczycie unijnym w 2004 r. podszedł do zaczytanego Silvia Berlusconi i na powitanie zabębnił na jego głowie. Były premier Włoch sam lubił niewybredne dowcipy, ale nikomu nie udało się go tak skutecznie usadzić – Berlusconi był akurat po kolejnej transplantacji włosów i pracowicie ukrywał łysinę.

Na niedawnym spotkaniu Eurogrupy Luksemburczyk rzucił się do gardła

ministrowi finansów Hiszpanii, udając, że dusi go za przekroczenie dopuszczalnego poziomu deficytu. Juncker łamie brukselską drętwość, ale dziennikarze cenią go przede wszystkim za rzadką na tym szczeblu szczerość i cięty język. Mówi, co myśli, i nie owija w bawełnę.

„Nie tak działa zdrowe przywództwo, a efekt wizerunkowy jest katastrofalny” – wypalił w październiku, gdy kłótnia między Merkel a Sarkozyem wykołubiła szczyt ratunkowy dla strefy euro. Z prezydentem Francji Juncker zawsze miał na pieńku, ale to oporność niemieckiej kanclerz wyprowadza go z równowagi. Nie omieszkaj jej przypomnieć, że Niemcy są bardziej zadłużone niż Hiszpania, i wytknąć, że pojedynczy Luksemburczyk łoży na bankrutów więcej niż jeden Niemiec. – *Gdyby akcja ratowania strefy euro zależała od niego, pomoc przyszłaby szybciej, byłaby hojniejsza i okupiona mniejszym kosztem społecznym* – mówi autorka biografii Junckera Margaretha Kopeinig.

Konflikt z Merkel ma podłoże ideologiczne: podczas gdy ona egzekwuje dyktat wierzycieli, on zabiega o to, by nie upokorzyć dłużników. – *W Eurogrupie równoważył wpływy państw stawiających na wartości rynkowe i tych broniących wartości socjalnych* – mówi Kopeinig. – *Zadbał, by ratowanie wspólnej waluty nie skończyło się katastrofą społeczną w krajach południowych*. Tych zasług nie widać, bo Juncker działa za kulisami, a wielcy nie chcą przyznawać się do ustępstw na rzecz małych. Ale bez nich nie byłoby dziś euro. Według Kopeinig to urażona duma i poczucie niedoceny sprawy, że Juncker nie chce ubiegać się o kolejną kadencję na czele Eurogrupy. – *Widać, że jest rozczarowany* – dodaje.

W maju ubiegłego roku Niemcy wsadzili go na minę. Gdy Grecja po raz kolejny stanęła na krawędzi, Juncker zwołał tajną naradę Eurogrupy na zamku Senningen. Rząd w Berlinie nie tylko puścił przeciek, ale do mediów trafił dokument, z którego wynikało, że rozmowy będą dotyczyć wyjścia Aten ze strefy euro. Juncker zarzekał się, że żadnego spotkania nie ma, co tylko pogorszyło nastroje na rynkach. W Niemczech ochrzczono go „mistrzem kłamstw”, a media wyciągnęły jego wcześniejszą wypowiedź, podczas której mówił, że lubi „tajne, mroczne narady”. Ale też wyjaśniał dlaczego: „Gdy zapowiadamy potencjalne decyzje, karmimy spekulację finansową i wpędzamy w tarapaty ludzi, których mamy chronić”.

Luksemburg zawsze miał w Europie silniejszy głos, niż wynikałoby to z jego rozmiaru, ale pod rządami Junckera awansował do tej samej ligi co Belgia czy Holandia. Jeszcze kilka lat temu księstwo słynęło głównie z ukrywania for-

tun przed fiskusem innych państw, dziś znaczy w Unii więcej niż 30 razy większa Austria i nie figuruje już na liście rajów podatkowych o niskiej przejrzystości. Na dodatek zarabia na akcji ratowania euro: Europejski Fundusz Stabilności Finansowej jest zarejestrowany w Luksemburgu, przez tamtejsze banki przechodzi też cała pomoc dla bankrutów. Jak przyszło do przesuwania wielkich sum bez zbędnych pytań, luksemburscy bankierzy okazali się niezastąpieni.

Odchodzi, by wrócić

Czy sam Juncker jest do zastąpienia? Nowy szef Eurogrupy ma zostać wybrany w najbliższych tygodniach, a najmocniejszym kandydatem jest dziś niemiecki minister finansów Wolfgang Schäuble. Polityk wybitny, ale z własnym rządem raczej się nie pokłóci, nie będzie też wiarygodny dla małych państw, które już teraz narzekają na niemiecką dominację w strefie euro. Juncker był za tym, by ze względu na natężenie pracy stanowisko to objął polityk niezwiązany obowiązkami we własnym kraju – jak b. premier Belgii Herman van Rompuy, który przewodniczy posiedzeniom Rady Europejskiej. „To nie jest rozrywkowa posada” – ostrzega w wywiadach.

Sam chce się skupić na obowiązkach premiera, ale w Luksemburgu długo nie wytrzyma. Dwukrotnie odmawiał najwyższych stanowisk w Unii: w 2004 r. mógł zostać szefem Komisji Europejskiej, ale obiecał rodakom, że ich nie porzuci, trzy lata temu podsuwano mu fotel przewodniczącego Rady, ale chciał być kimś więcej niż tylko sekretarzem jej posiedzeń. Teoretycznie może stanąć na czele Komisji, bo kadencja José Manuela Barroso dobiega końca w 2014 r., w sam raz na wybory w Luksemburgu. Ale jest też inny wariant: do tego czasu stanowiska van Rompuy i Barroso mogą zostać połączone w jeden urząd prezydenta Europy. Na taki fotel Juncker na pewno będzie kandydował.

Jest żarliwym Europejczykiem, ale nie z gatunku naiwnych entuzjastów czy zadufanych biurokratów. To raczej ideowy pragmatyk, który wierzy, że Unia jest jedyną alternatywą dla wojen w Europie. „Mówi się, że ten dyskurs nie trafia do młodych. Może mają problemy ze słuchem, ale muszą usłyszeć, że to podstawa pokoju – tłumaczył w ZDF. – Nie jest tak, że jak nic nie zrobimy, to wszystko będzie dobrze. Nie lubię dawać rad, ale odradzałbym młodym egoizm. Zato pienie się w prywatności bez zważania na innych ludzi to największa pułapka, jaka na nich czyha. Sam zajmuję się polityką, bo lubię ludzi. Smutno mi na myśl, że mają nas wszystkich za cyników i uważają, że nimi gardzimy. Bo jest dokładnie na odwrót”.